

Łojek, Jerzy

O pewnej "polemice historycznej" na temat Stanisława Augusta, Konstytucji i Targowicy

Przegląd Historyczny 70/1, 187-194

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

O pewnej „polemice historycznej” na temat Stanisława Augusta,
Konstytucji i Targowicy

Z artykułem polemicznym dr Zofii Zielińskiej (PH t. LXIX, 1978, z. 2, s. 317—326), dotyczącym niektórych problemów przedstawionych w mojej książce „Upadek Konstytucji 3 Maja”, zapoznałem się w czasie pobytu zagranicą, stąd i opóźnienie w mojej odpowiedzi. Niestety, tekstu tej polemiki (nie recenzji przecież!) nie widziałem przed jej opublikowaniem. Dr Zielińska wybaczy mi stwierdzenie, że jej elukubracja nie skłoniłaby mnie do odpowiedzi, gdyby nie fakt, że ów artykuł opublikowany został na łamach czołowego polskiego czasopisma historycznego. Odpowiadam więc nie tyle p. Zielińskiej, ile Redakcji „Przeglądu Historycznego”, która, co prawda, zgodnie z obowiązującymi zwyczajami za treść recenzji odpowiedzialności nie przyjmuje, odpowiada jednak niewątpliwie za tryb skierowania takiej wypowiedzi do publikacji i sposób powiadomienia o niej zainteresowanego autora.

Dziwne się wydaje, iż Redakcja PH uznała za właściwe zrezygnować z publikacji recenzji mojej książki (a więc oceny krytycznej, obejmującej całość treści dzieła), uznała natomiast za stosowne poświęcenie około dwóch arkuszy wydawniczych na publikację artykułu polemicznego, dotyczącego tylko jednego problemu poruszonego w moim studium: sprawy stosunków politycznych między Stanisławem Augustem a przywódcami stronnictwa patriotycznego. Jest to sprawa na pewno ważna, ale bynajmniej nie wyczerpująca całości zagadnienia. Dr Zielińskiej nie zainteresowały np. sprawy rokowań z malkontentami w ostatnich miesiącach 1791 r., szokująca informacja Patza (1794) o rzekomym zobowiązaniu króla z wiosny 1792 r., iż wojska polskie w wypadku interwencji nie stawią oporu wojskom imperatorowej, sprawy finansowe Stanisława Augusta i ich wpływ na jego politykę, szanse propozycji polskich w Petersburgu w świetle nowych dokumentów, zwłaszcza raportów posła brytyjskiego Whitwortha, geneza decyzji petersburskich o zbrojnym wkroczeniu na ziemię Rzeczypospolitej, sprawa wyjazdu króla na front w czerwcu 1792 r. i wiele innych bardzo ważnych aspektów zagadnienia. Cały swój mozolny wysiłek polemiczny poświęciła tylko zbijaniu mojej tezy (udowodnionej — sądzę — ponad jakiegokolwiek uzasadnione wątpliwości wszelkich obiektywnych i nie uprzedzonych krytyków), iż w roku 1792 istniały zasadnicze rozbieżności polityczne w sprawach polityki obronnej Rzeczypospolitej między przywódcami stronnictwa patriotycznego a Stanisławem Augustem. Zdaniem dr Zielińskiej takich rozbieżności nie było, a król cieszył się całkowitym poparciem liderów patriotycznych we wszystkich swoich posunięciach, decydujących o losie kraju. Jeżeli zaś dokumenty dowodzą czegoś wręcz przeciwnego? Wtedy dokumenty są nieważne. Źródło, które „nie zawiera rzeczywistych poglądów swego autora” (sic! — cytuję dr Zielińską, s. 328) „nie może bowiem dostarczać wiarygodnego świadectwa”. Które zaś źródło nie zawiera „rzeczywistych poglądów swego autora”? Takie, którego treść jest sprzeczna z tezami Najwyższego Autorytetu historycznego. Proste, prawda?

Dr Zielińska mniema, że wszystko, co napisałem w „Upadku”, jest w porównaniu z dawniejszą historiografią zupełną nowością, a więc skrupulatnie bada moją dokumentację i usiłuje doszukiwać się w niej braków czy niedopowiedzeń. Bardzo dziękuję za komplement. Tak jednak nie jest. Z przykrością muszę zwrócić Polemistce uwagę, że dotychczasowy stan badań historycznych w tej sprawie nie ogranicza się do dzieł prof. Emanuela Rostworowskiego, skądinąd w znacznej części bardzo cennych. Istnieje bogata literatura historyczna, która wiele moich tez już

dawno sformułowała. Oparłem się, oczywiście, nie tylko na niej, lecz także na licznych własnych znaleziskach źródłowych. Niemniej mam poczucie, że to wszystko, co piszę, ma solidne zaplecze w tradycji znakomitych naukowo dzieł wielu historyków, którzy nie ulegli psychozie uwielbienia „Najjaśniejszego Pana” Stanisława Augusta, umiejac trzeźwo i krytycznie spojrzeć na wszystkie jego braki i błędy.

Trzeba bowiem stwierdzić od razu, że wszystkie argumenty dr Zielińskiej oparte są wyłącznie na tym, co król pisał o sobie, sam lub przy użyciu technicznej pomocy swoich współpracowników (Mikołaj Wolski). Polemistka w ogóle nie przyjmuje do wiadomości dokumentów obiektywnych (pochodzących nie od Stanisława Augusta). Jeżeli ktoś z jego partnerów w trudnej grze lat 1791—1792 zostawił relację odmienną, to — zdaniem p. Zielińskiej — mylił się lub kłamał. Zdumiewająca to metoda: ślepa, bezkrytyczna wiara w każde słowo Stanisława Augusta, hyperkrytycyzm wobec najważniejszych dowodów przeciwnych. W toku wypowiedzi dr Zielińskiej znajdujemy co chwila rozmaite „wydaje się”, „skłania to do przypuszczeń”, „znacznie bardziej przemawia taka interpretacja” itp. Można i tak, a zdarza się, iż w natłoku sprzecznych relacji historyk musi się czasami uciekać do swojej tzw. wiedzy pozarzędowej, aby wspomóc nią umiejętność krytyki dokumentów. Rzecz w tym, k o m u „się wydaje”, do k o g o „bardziej przemawia taka interpretacja, k o g o „skłania to do przypuszczeń”. Warto być cierpliwym i poczekać trochę na ogłoszenie własnych poważnych dzieł, aby dopiero z takiej pozycji uciekać się w ostateczności do własnych odczuć znaczenia źródła. Przedwczesna wiara we własny autorytet naukowy może spowodować niepotrzebne ośmieszenie się zbyt ufne go w swoją naukową pozycję autora czy recenzenta.

Dr Zielińska ma zresztą w całej sprawie swoją busołą naukowo-ideową, do której przymierza wszystko, co na dany temat czyta. Jest tą busołą dzieło E. Rostworowskiego „Ostatni król Rzeczypospolitej” (Warszawa 1966). Było to dobre dzieło popularnonaukowe, przedstawiające cały problem na podstawie dawniejszej literatury, w specjalny sposób dobranej i cytowanej — z dorzuceniem pewnych własnych, czasami ważnych (akurat nie w sprawach Sejmu Czteroletniego) ustaleń autora. Dr Zielińska boleje ogromnie nad faktem, że książkę prof. Rostworowskiego — noszącą mylący w pewnym sensie czytelnika podtytuł „Geneza i upadek Konstytucji 3 Maja”, gdyż sprawom Sejmu i Targowicy poświęcona została mniej niż połowa tekstu — cytują tylko jeden raz. Wydaje się, że moja Polemistka nie rozumie różnicy między dziełem naukowym a popularnonaukowym, a więc i wynikającego stąd obowiązku historyka ustosunkowania się do poprzedniego stanu historiografii. Sprawa jest o tyle istotna, że dr Zielińska piętnuje namiętnie wszystkie moje konstatacje, które — jej zdaniem — są przedstawione „bez przypisów”. (Polemistka nie odróżnia zresztą konieczności dokumentowania faktów od sprawy dokumentowania opinii naukowych i wniosków ze źródeł.) Nie należy wywołać przysłowiowego wilka z lasu. Umiłowane dzieło dr Zielińskiej, „Ostatni król Rzeczypospolitej” E. Rostworowskiego, obywa się — zresztą zupełnie słusznie — prawie zupełnie bez przypisów, chociaż tezy autora są radykalnie sprzeczne z wcześniejszymi opiniami np. Tadeusza Korzona, Władysława Smoleńskiego, Szymona Askenazego czy Roberta Howarda Lorda. 54 przypisy weryfikują w tej książce incydentalne, drugorzędne własne ustalenia autora. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że problematyce pokrywającej się z grubsza z „Upadkiem Konstytucji 3 Maja” prof. Rostworowski poświęcił w swym dziele s. 257—307, dokładnie 50 stron na ogólną liczbę 319, do których należy 21 przypisów (nr 33—54), powołujących drugorzędne listy S. Kłewuskiego, S. Piattolego, H. Kołłątaja, S. K. Potockiego i St. Augusta. Przykro mi, że o tym muszę wspominać, rozumiem bo-

wiem, że prof. Rostworowski nie ma nic wspólnego z lekkomyślnym nadużyciem jego autorytetu badawczego przez młodą historyczkę.

Poświęcanie wywodom p. Zielińskiej tyleż samo miejsca, ile uzyskały one na łamach PH, byłoby z mojej strony i przesadą, i lekkomyślnością. Nie sądzę bowiem, aby moje prace zasługiwały na omawianie objętościowo przewyższające ich treść. (Gdyby dr Zielińska zechciała wypowiedzieć się w tej samej proporcji na temat wszystkich problemów, poruszonych w „Upadku Konstytucji 3 Maja”, musiałaby poświęcić mojej książce — drugą własną, o nieco większej objętości). Warto jednakże zwrócić uwagę na niektóre, najciekawsze wywody Polemistki.

Zaczyna ona od wyrażenia swego zdumienia, iż w „Upadku” przedstawiam odmienny niż ks. Walerian Kalinka pogląd na niektóre sprawy epoki Sejmu Czteroletniego. Mianowicie dowodzę jakoby, że w roku 1792 „przyczyną upadku Konstytucji 3 Maja była postawa monarchy, prowadzącego politykę zagraniczną i obronną bez kontroli patriotycznych przywódców” (s. 317).

Dowodzę co prawda czegoś nieco odmiennego, mianowicie, że polityka Stanisława Augusta była jedną z zasadniczych przyczyn klęski sprawy polskiej w latach 1791—1792. Dr Zielińska pisze: „Czytelnik, który choćby z monografii Kalinki wie o zbliżeniu między nimi a królem i zna ważki wkład Stanisława Augusta w powstanie Konstytucji 3 Maja, przyjmuje te rewelacje ze zdziwieniem”. Czyżby? Rola Stanisława Augusta w przygotowaniu Ustawy Rządowej między grudniem 1790 r. a majem 1791 r. jest znana, kłopot jednakże w tym, że jeżeli chodzi o rolę króla w 1792 r. nic z tego nie wynika. Jeżeli w roku x polityk A zajmuje określone i historycznie udowodnione stanowisko, nie wolno wyciągać stąd wniosku, że w roku $x+1$ lub $x+2$ tenże polityk A zajmował konsekwentnie to samo lub podobne stanowisko w ważnych kwestiach publicznych. Przepraszam redakcję PH, iż w tym miejscu poruszam sprawy należące do propedeutyki badań nad historią polityczną, dla których dyskusji jest miejsce na drugim roku uniwersyteckich studiów historycznych. Skoro jednak dr Zielińska tak stawia sprawę, do poziomu jej wywodów muszę jednak, choćby częściowo, się dostosować.

Dr Zielińska wdaje się ze mną w rozwlekłą dyskusję np. na temat, czy zdanie w liście Ignacego Potockiego z 28 stycznia 1792 r., iż autor uznaje decyzję sejmu z dnia poprzedniego, odsądzającą S. Rzewuskiego i S. Potockiego od urzędów koronnych, nie tylko była sprawiedliwą, ale i „polityczną”, oznacza „trafną politycznie” czy tylko „grzeczną”. Polemistka nie ma racji, gdyż już w XVIII wieku (to nie jest wiek XVII!) określenie „polityczny” funkcjonowało w dzisiejszym znaczeniu. Jednakże cała dyskusja jest bezprzedmiotowa — i tylko zużywająca niepotrzebnie, dla wywołania wrażenia zasadności zarzutów, stronicę PH — gdyż nawet uznając znaczenie określenia „polityczny” za „grzeczny”, „utrzymany w ramach reguł gry politycznej”, dojdziemy do tożsamości sensu tego słowa z określeniem „trafny politycznie”. Ignacy Potocki pisząc 28 stycznia 1792, że „krok sejmowy znajduje polityczny” — miał na myśli, że znajduje go trafnym politycznie, a więc tak ustawionym, aby niepotrzebnie lub przesadnie nie drażnić dworu rosyjskiego. O co w ogóle Polemistce idzie?

Wspólnota poglądów między królem a liderami stronnictwa patriotycznego, iż w czasie wojny 1792 r. jedynym wyjściem dla Rzeczypospolitej są rokowania z Petersburgiem, nie oznaczała, oczywiście, że identyczne były poglądy na temat zasad i taktyki rokowań z imperatorową. Tej właśnie sprawie poświęcona jest spora część „Upadku Konstytucji 3 Maja”. Dr Zielińska uważa, że skoro tak czy owak chodziło o rokowania, nie było różnicy między królem a Ignacym Potockim, Stanisławem Małachowskim i innymi. Trudno dyskutować z osobą, która nie odróżnia samego faktu rokowań od ich warunków.

Dr Zielińska dowodzi, że chociaż „Stanisław August wśród odradzających mu wyjazd do obozu nie wymienił nigdy żadnego z przywódców stronnictwa patriotycznego” (s. 323), jest pewne, iż wyjazd taki odradzali mu „wszyscy członkowie Straży”. Ręce już opadają! Niech p. Zielińska wierzy mi, że ogólne określenie „członkowie Straży” nie jest dowodem, iż do grona tego należy włączyć np. Ignacego Potockiego, nie wspominając już sprawy wiarygodności relacji Stanisława Augusta, którym Polemistka daje zawsze bezkrytyczną wiarę. Wydaje się, że Polemistka w czasie swoich studiów uniwersyteckich zaniedbała ćwiczenia z logiki formalnej.

W pewnym miejscu (s. 334) Polemistka stawia mi zarzut „wnioskowania *ex silentio*”, w sprawie dotyczącej ostrzeżeń o groźbie interwencji, nadchodzących tylko z kwatery głównej Potemkina, nie zaś z Petersburga. „O nadmiernym zasugerowaniu się Łojka przekonaniami Debolego pisał zresztą Michalski” — zauważa dr Zielińska, przywołując recenzję prof. Jerzego Michalskiego z mojej pracy „Misja Debolego w Petersburgu”, ogłoszoną w 1965 r. zresztą wielokrotnie w polemice cytowaną. Chodzi o to, że Debolii, świadek wszystkiego, co w sferze istotnych decyzji politycznych działo się w Petersburgu, jesienią 1791 r. odrzucał przypuszczenie jakoby pomysły akcji w Polsce wywodzić się mogły skądinąd niż z ośrodka potemkinowskiego. Rozpaczliwe odwołanie się do zarzutu rozumowania *ex silentio* jest tym zabawniejsze, że tego rodzaju „dowód” p. Zielińska stosuje w swej „polemice” z dużym upodobaniem. Na s. 323—324, gdy mowa o czynnikach wpływających na decyzję Stanisława Augusta pozostania w Warszawie i rezygnacji z wyjazdu na front, dr Zielińska pisze rozkosznie, że Ignacy Potocki nigdy „nie napisał, że króla od wyjazdu nie odwodził”. Nie napisał, że nie odwodził! Ten piętrowy argument *ex silentio* samej Polemistki nie skłania do żadnej w ogóle refleksji.

Ignacy Potocki, w swoim komentarzu do propagandowego pisma Stanisława Augusta z 15 sierpnia 1792, utrzymywał, że list wysłany ostatecznie przez króla do imperatorowej 22 czerwca 1792 był dziełem tylko króla i Chreptowicza, bez wiedzy innych przywódców stronnictwa patriotycznego. „Dlaczego jednak mamy świadectwu temu wierzyć bezkrytycznie?” — zapytuje Polemistka (s. 325). Bezkrytycznie oczywiście niczemu wierzyć nie wolno. W tym wypadku relację Potockiego popiera cały kontekst sytuacji w Warszawie, nie mówiąc o innych dokumentach. Radziłbym jednak zastanowić się nad koniecznością traktowania z równym co najmniej krytycyzmem tego, co pisał Stanisław August. Dr Zielińska radzi sobie ze wszystkim dość łatwo, stwierdzając np., że „przywódcy emigracji przedstawili przebieg wydarzeń 1792 roku tendencyjnie («O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja»)”. Tak? Ponieważ tego zdania jest Najwyższy Autorytet dnia dzisiejszego, którego pogląd jest dla Polemistki rozstrzygający? A jeżeli są dowody, że relacja autorów „O ustanowieniu i upadku” jest w zasadzie zupełnie zgodna z prawdą? Oczywiście, można dokumentów do wiadomości nie przyjmować. Wówczas należy jednak wyrzec się tytułu historyka-naukowca.

Zupełnie bezradna czuje się Polemistka w sprawie listu, a raczej notatki czy *sui generis aide-mémoire* Ignacego Potockiego z 28 maja 1792, pozostawionej Stanisławowi Małachowskiemu przed wyjazdem marszałka litewskiego do Berlina. Dokument ten jest bowiem dowodem, że Ignacy Potocki zdecydowanie sprzeciwiał się linii politycznej króla i obawiał się najfatalniejszych skutków kapitulacyjnej polityki Stanisława Augusta. Dokument ten był dawniej nie znany, udało mi się trafić nań w AGAD podczas moich badań źródłowych, wyzyskałem go starannie w „Upadku Konstytucji 3 Maja”. Przezorność skłoniła mnie nawet do ogłoszenia tego listu w podobiznie fotograficznej, co uchroniło mnie np. przed zarzutami niektórych wielbicieli kapitulacyjnej polityki Stanisława Augusta, iż cały tekst zmyśliłem. Niestety. Dokument jest faktem. Polemistka usiłuje jednak wykazać, że list,

„który nie zawiera rzeczywistych poglądów swego autora (*sic!*) nie może dostarczać wiarygodnego świadectwa...” itd. (s. 328).

„Nie zawiera rzeczywistych poglądów...”. Zdumiewające. Ktoś, stojący na najwyższym szczeblu politycznym napisał w pewnym krytycznym momencie notatkę, zawierającą najistotniejsze wskazania w sprawach decydujących o losach kraju, ale dokument ten „nie zawiera jego istotnych poglądów”. Co prawda wszystko, co pisał Stanisław August, zdaniem Polemistki zawiera prawdę, całą prawdę i tylko prawdę (bowiem pisał to Król!), ale podobnym kontrargumentem nie chciałbym się tutaj posługiwać.

Dr Zielińska spory fragment swojej „polemiki” poświęciła hipotezom: skąd właściwie wziął się ten niepokojący dokument, skoro ma nie zawierać „rzeczywistych poglądów autora”. Udało się jej w końcu znaleźć dość szczególne wyjaśnienie. Skoro 28 maja 1792 r. Piattoli przekazał królowi wiadomość, że w rozmowie z nim Ignacy Potocki ujawnił całkowite poparcie dla polityki Stanisława Augusta, więc autograficzny list Potockiego z tego samego dnia o treści zgoda odmiennej musi być (!) niewiarygodny. Dr Zielińskiej do głowy nie przyszło, że — być może — Potocki chciał akurat na parę dni uspokoić króla niemal w przeddzień swego wyjazdu do Berlina. A w ogóle dlaczego zostawił w Warszawie podobny dokument, spreczny z tym, co mówił Piattolemu?

Własnym czy niewłasnym wysiłkiem dr Zielińska znalazła jednak „prawdopodobne” wyjaśnienie. List Potockiego „miał dotrzeć także do Prusaków” (s. 328) i przekonać ich o niebezpieczeństwie porozumienia Warszawy z Petersburgiem. Tak! List napisany po polsku, w kręgu ludzi, z których każdy władał doskonale językiem francuskim. Gdyby dokument ten miał być ujawniony komukolwiek spoza Polaków, jest oczywiste, że byłby napisany po francusku. Tylko tekst francuski można było ewentualnie ujawnić Prusakom. Tekst polski dokumentu jest właśnie dowodem, że jego treść chciano utaić przed obcymi. Że był to argument moralno-polityczny w walce na terenie Warszawy ... nie poza nią. Dr Zielińska wie chyba, że Ignacy Potocki pisał po francusku łatwiej nawet niż po polsku?

Ale p. Zielińska nie bawi się w dokładną analizę swoich argumentów. W pewnym miejscu (s. 328) stwierdza: „Domysły powyższe przeciąć wypadnie stwierdzeniem, że tylko list Piattolego [z 28 maja 1792 r.] oddaje prawdziwe poglądy Ignacego Potockiego”. Tak jest. List przekazujący zasłyszane wypowiedzi marszałka litewskiego, nie zaś jego autograficzny list o odmiennej treści. Nie chodzi już o to, że argumentacja taka budzi współczucie. Dziwi wiara Polemistki w swój ogromny już i niepodważalny autorytet naukowy. Osobiście nie ośmieliłbym się jeszcze „przecinać” swoim autorytatywnym stwierdzeniem naukowych wątpliwości. W sprawie, o którą chodzi, na podobne wystąpienie mogliby się ewentualnie zdobyć pod koniec swej kariery naukowej historycy tej rangi, co np. Tadeusz Korzon, Szymon Askenazy czy R. H. Lord. Oni — rzecz jasna — na podobne kategoriyczne stwierdzenie zapewne by się nie zdobyli. Zdobyła się dr Zielińska. Podziwiam i współczuję.

Desperacka argumentacja dr Zielińskiej, która uznaje dowolnie za bezwartościowe dokumenty spreczne z przyjętym przez nią *a priori* poglądem na całą sprawę, jest charakterystyczna dla całej tej „polemiki” ogłoszonej na łamach PH. Nie uważam więc za potrzebną szczegółowej dyskusji z wypowiedziami p. Zielińskiej. Dziwić się co prawda mogę, że w sprawie tej zostało zaangażowane tyle namiętności, pasji, emocji i zacietrzewienia. Przed lekturą odnośnego zeszytu PH w ogóle nie wiedziałem o istnieniu dr Zielińskiej i nawet podejrzewałem w jej nazwisku pseudonim kogoś dobrze mi znanego. Redakcja PH wyjaśniła mi, kim jest Polemistka.

Wątpię w sens szczegółowego zbijania wątpliwości p. Zielińskiej. Więc jeszcze tylko kilka uwag. Polemistka dowodzi, że jej zdaniem ekspurgowane teksty raportów Debolego dla Stanisława Augusta z początków 1792 r., które król przekazywał do wglądu nieokreślonej liczbie działaczy stronnictwa patriotycznego, oddają w pełni istotny sens doniesień posła w Petersburgu. „Odnosi się wrażenie, iż w deszyfrach skróconych nie ma zniekształceń merytorycznych” (s. 330). „Odnosi się wrażenie”? Ja odniosłem wrażenie zgoła odmienne. Być może wrażenia dr Zielińskiej mają znaczenie naukowe znacznie poważniejsze niż moje własne. Nie śmiem w tej sprawie zabierać głosu.

Polemistka powołuje się na opinię Jerzego Michalskiego, iż nie ma dowodu, że korespondencja Debolego z Ignacym Potockim ustała w październiku 1791 r. Brak tej korespondencji z okresu listopad 1791 — czerwiec 1792 „nie może też wspierać tezy, iż Potocki na temat petersburskiego odcinka polskiej polityki zagranicznej nie posiadał informacji poza «ekspurgowanymi» deszyframi” (s. 330). „Nie może ... że nie posiadał” ... na tym polega z reguły argumentacja Polemistki.

Czy zachowane w wypisie autograficznym króla listy Bułhakowa do centrali w Petersburgu, dowodzące zdradzieckiej roli Branickiego, pochodziły z lat 1791—1792, a były zdobyte dzięki udatnej perlustracji korespondencji Bułhakowa przez polski wywiad pocztowy? Polemistka broni się rozpaczliwie przed uznaniem tej prawdy, usiłując wybronić Stanisława Augusta przed zarzutem działania w złej wierze. A może wypisy te uzyskano w czasie Insurekcji w 1794 r., po zdobyciu archiwum ambasady rosyjskiej? Problem polega na tym, że w 1794 r. król do dokumentów rosyjskich nie miał żadnego dostępu. Całe tłumaczenie jest więc bezużyteczne.

Dr Zielińskiej nie podoba się, że w oparciu o pracę Leona Wegnera przedstawiam naradę w gronie rodziny i najbliższych współpracowników Stanisława Augusta, poprzedzającą naradę „oficjalną” z 23 lipca 1792 r. Bowiem powinienem rzekomo zbadać uprzednio, na jakich źródłach Wegner się opierał ... Radziłbym Polemistce zrealizować ten postulat w odniesieniu do prac, które darzy bezkrytycznym zaufaniem. Gdybym Wegnera pominął, byłaby oczywiście podstawa do innej pretensji. I tak źle, i tak niedobrze...

Upewniam p. Zielińską, że Askenazy nie korzystał z oryginału raportu Bułhakowa z 27 lipca, a treść jego przekazał według publikacji rosyjskich. Jeżeli idzie o przebieg narady dnia 23 lipca, to z pewnym zdumieniem odczytuję uwagi dr Zielińskiej na temat mojej analizy i wykładu wydarzeń, których *clou* brzmi następująco: „Znacznie bardziej przemawia taka interpretacja, która w odrębności działała króla, Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego i Ignacego Potockiego po [?!] 23 lipca upatruje podział ról” (s. 332). *Sic!* „Znacznie bardziej przemawia...” Wzruszające. A jakże, jest do tego twierdzenia przypis. Odwołujący się, niestety, nie do jakiegokolwiek, choćby mało znacznego dokumentu, lecz do dywagacji E. Rostworowskiego w książce „Ostatni król Rzeczypospolitej”. Zacytowany więc został Autorytet. *Roma locuta, causa finita*. Polemistka nie pojmuje, że w ten sposób ośmiesza nie tylko siebie.

Jeżeli p. Zielińska chce się spierać na temat sensu raportów posła brytyjskiego Whitwortha, zwłaszcza zaś jego informacji z 26 maja 1792, warto by jej poradzić, aby uprzednio powiększyła nieco swoją znajomość języka angielskiego. „Nawet gdyby te wrażenia Anglika przyjąć *à la lettre*, dowodzą one tylko dezaprobaty metody, w żadnym natomiast wypadku nie mogą oznaczać, że ktokolwiek w Rosji był skłonny uznać polską rzeczywistość pomajową” (s. 334). Whitworth pisał o zbrojnej interwencji rosyjskiej w Polsce: — *the measure itself is generally reprobated even in this country* — („Upadek”, s. 284). Wyjaśniam Polemistce, że określenie *the measure itself* znaczy „sam ten krok” albo „krok jako

taki", a krok odnosi się do zbrojnego wkroczenia na ziemię Rzeczypospolitej. Do szczególnej refleksji skłania zresztą fakt, że p. Zielińska z namiętnym uporem usiłuje nas przekonać, że w ówczesnej Rosji panowała swoista „antypolska jedność”, gdy szło o stosunek do Konstytucji 3 Maja i że strona polska nie mogła liczyć na dialog z żadną w ogóle realną siłą w Petersburgu. Od dawna dowodzę, że było przeciwnie, że pozostające w mniejszości, ale dość znaczne siły w rosyjskim centrum politycznym skłonne były podjąć próbę porozumienia z Polską przy wyrzeczeniu się akcji zbrojnej. Wystarczy przeczytać choćby korespondencję Semiona Woroncowa z Aleksandrem Woroncowa, gdzie jest wyraźnie mowa o odrzuceniu pomysłów zbrojnej interwencji w Rzeczypospolitej. Można, oczywiście, nie przyjmować dokumentów do wiadomości. Jednakże nie jest to już wtedy argumentacja naukowa, lecz przejaw emocjonalnego zacietrzewienia. Z jakiego powodu i... po co?

Jeżeli chodzi o list dyrektora kozienieckiej fabryki karabinów, Andrzeja Kownackiego, do Stanisława Augusta z 26 listopada 1793, to dr Zielińska niepotrzebnie udaje naiwną. Zakładam, że miała już w życiu do czynienia z pewnymi dokumentami archiwalnymi z końca XVIII wieku, powinna więc umieć ocenić, czy niewyraźnie napisana cyfra to „1” czy „4”. W piśmie Kownackiego jest mowa o 4000 karabinów. Oczywiście, gdybym ja się pomylił i uznał „4” za „1”, p. Zielińska poświęciłaby całą stronicę wytykaniu mi tego błędu. Nie widzę powodu, aby dłużej się nad tym zatrzymywać, radzę tylko Polemistce trochę dokładniej studiować w archiwach dokumenty z XVIII stulecia.

Dalsze roztrząsanie drobiazgowych „zarzutów” dr Zielińskiej byłoby bezcelowe. Pozostaje więc już tylko sprawa zakończenia i podsumowania „polemiki” w „Przeglądzie Historycznym”. Wiąże się to ściśle z kwestią tzw. dobrych obyczajów we wszelkich polemikach naukowych. Ponieważ autorka artykułu jest osobą zbyt młodą, aby mogła pamiętać czasy, gdy dobre obyczaje były jeszcze w historycznych polemikach naukowych regułą powszechnie w Polsce obowiązującą i stosowaną, a obawiać się można, iż w inny sposób z zasadami tymi także się nie zetknęła — warto przypomnieć te staroświeckie, ale tym bardziej godne uwagi „reguły gry”. Polegały one m.in. na stosowaniu zasady, iż występując z krytyką czyjś dzieła polemista opiera się przede wszystkim na własnych przemyśleniach, wynikających z własnych badań źródłowych — nie zaś na wierze w słuszność sugestii rozmaitych „autorytetów”. Pani Zofia Zielińska nie ujawniła dotąd rezultatów własnych badań w zakresie spornej problematyki, tym bardziej dziwi więc jej pochopność w formułowaniu opinii na temat dorobku innych historyków. Po wtóre: obowiązywała kiedyś w polemikach naukowych zasada, iż wszelkie zarzuty formułuje się *ad rem*, nigdy zaś ogólnie *ad personam*. Ostatnie pięć wierszy elukubracji mojej Polemistki, które z pozoru dotyczą przede wszystkim dzieła Mikołaja Wolskiego, faktycznie zaś stanowią jej osąd całej mojej działalności naukowej, brzmią: „Należy poczekać aż przeprowadzi go [dowód „wiarygodności” dzieła Wolskiego] badacz krytycznie korzystający ze źródeł, dbający o źródłowe uzasadnienie formułowanych wyroków, mogący wykazać się solidnym wkładem własnym w źródłowe badania podstawowych wydarzeń lat 1791—1792, przede wszystkim zaś badacz, którego warsztatowa rzetelność nie budziłaby wątpliwości” (s. 336).

Z wypowiedzi tej wynika, że zdaniem p. Zielińskiej (a także Redakcji PH, która te inwektywy opublikowała): 1. korzystam ze źródeł bezkrytycznie; 2. nie mogę się wykazać żadnym „solidnym wkładem własnym w źródłowe badania” problemów 1791—1792; 3. moja rzetelność naukowa budzi poważne wątpliwości.

Być może, kiedyś, po latach, nabrawszy większego doświadczenia i mogąc się wykazać poważniejszym niż dotąd własnym dorobkiem naukowym, p. Zielińska

zastanowi się nad sensem i rzeczywistym znaczeniem swojego artykułu. Mam jednak nadzieję, że już dzisiaj rozumie, iż naukową i moralną odpowiedzialność za podpisanie swoim nazwiskiem podobnego wystąpienia ponosi się do końca życia.

Jerzy Łojek

W odpowiedzi Jerzemu Łojkowi

Merytoryczną stroną odpowiedzi Jerzego Łojka można by ująć w pięciu punktach. W każdym z nich na wybranych przykładach ilustruję metody, jakie w swej replice zastosował autor „Upadku Konstytucji 3 Maja”.

1. Na s. 187—188 Łojek nie przedstawił ani jednego argumentu źródłowego, zwalczając zarzuty recenzji zapewnieniami, że polemistka nie ma racji, że tezy swe udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że ten, kto tego nie widzi, wykazuje niedostateczny krytycyzm, bądź jest uprzedzony.

Podobną metodę zastosował autor „Upadku” w kilku dalszych fragmentach repliki. Tak np. na s. 189 zapewnił, że między królem a liderami stronnictwa patriotycznego istniały rozbieżności na temat zasad i taktyki rokowań z Rosją; na s. 190 dowodem prawdziwości ufnie przyjętych przez Łojka twierdzeń Ignacego Potockiego ma być „cały kontekst sytuacji w Warszawie nie mówiąc o innych dokumentach”; na s. 192 tezę, że narada króla z rodziną i najbliższymi współpracownikami poprzedziła naradę „oficjalną” z 23 lipca 1792 dokumentuje postulat, by recenzentka zbadała źródła prac, „które darzy bezkrytycznym zaufaniem”.

2. Przykład innej metody zbijania zarzutów recenzji odsłania m.in. fragment ze s. 189 — sprawa opinii Ignacego Potockiego na temat odsadzenia malkontentów od urzędów. W recenzji zakwestionowano interpretację słowa „polityczny” (list Ignacego Potockiego do brata) jako „trafny politycznie”, wskazując, że taka wykładnia jest XX-wiecznym anachronizmem; dla uzasadnienia tego zarzutu odwołało się do „Słownika Języka Polskiego” Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego. Łojek najpierw zapewnił, że „polemistka nie ma racji”, potem uznał, że XVIII-wieczne znaczenie słowa „polityczny” (= greczny, oględny wg „Słownika Języka Polskiego”) to tyle, co „utrzymany w ramach reguł gry politycznej”, wreszcie doszedł do tożsamości tej frazy z określeniem „trafny politycznie”. Czyżby autor liczył, że wydłużanie łańcucha synonimów skutecznie zatrze fakt wnioskowania anachronicznego?

W „Upadku” (s. 91 n.) osąd Potockiego został przeciwstawiony opinii króla; Stanisław August potępiał decyzję sejmu z 27 stycznia 1792 rzekomo dlatego, że — zdaniem Łojka — miał nadzieję na powrót malkontentów do kraju, na oddanie im najważniejszych stanowisk wojskowych i przeciwstawienie stronnictwu patriotycznemu. W replice Łojek zapomniał o treści „Upadku”, bo krok „trafny politycznie” wyłożył jako „tak ustawiony, aby niepotrzebnie lub przesadnie nie drażnić dworu rosyjskiego”. Zapomnienie, jaką tezę dokumentował w książce komentarz „trafny politycznie”, nie jest przypadkowe. Pozwala ono bowiem stworzyć wrażenie, że kwestionowana wykładnia dotyczy nie zasadniczej tezy książki, a niuansów politycznych (nie drażnić Rosji przesadnie, niepotrzebnie), że polemistka czepia się mało istotnych szczegółów, więc: „O co w ogóle Polemistce idzie?” — kończy Łojek. Ano o to, że skoro tezy o zasadniczych rozbieżnościach między królem a przywódcami stronnictwa patriotycznego w 1792 r. broni się podobnymi chwytami, sama teza wydaje się tym bardziej wątpliwa.

Inny przykład. Na s. 192—193 repliki autor „Upadku” poucza mnie, jak należy przetłumaczyć fragment raportu Withwortha; zabieg trochę zbędny, bo omawiając

Percepta

1788 In Octobri	dat <u>Krol Jmⁱ</u>	Łd	4000.
In 9 ^{bris}	- - - - -	Łd	2793.
In 11 ^{bris}	- - - - -		4520.
In Januariis 1789	- - - - -		900.
		Summa Percepty	Łd. 12,214

Expens.

1°	Rachunek fab Lit ^a A.	4624	z 4 ¹ / ₂ .
2°	Item fab Lit ^a B	3090	- -
3°	Potraby wydane u ^b Lit ^a C.	4164	z 15.
4°	Placa Robotnikom od 20. 11 ^{bris}		
	1788: do 31 ^{is} Januarij 1789 ^o		
	w rachunku na wydatki da ^{ne} w ^{yp} lych		
	po Łd 134 ogolem, na niedziel ^{is} -	804	- -
		12682	z 19 ¹ / ₂

Expensy nad percepty wyz^{sz} wyrazony
 pokazui^{ce} Łd - - - 468. ✓

In Februario weszly Łd 900. a wydatki byly Łd 536 na 20^{ty} Niedzieli
 zostani^e miⁿⁱ wyz^{sz} Łd 364.

In Martio weszly Łd 900. a wydatki byly Łd 596, za pod
 piⁿⁱstaj^ę Niedzieli potrzeba Łd 104, do przeliczenia wyz^{sz}
 Łd 468 ut^o supra ✓. Zostani^e miⁿⁱ wyz^{sz} a Marca Łd 198.
 z w^{yp}lych wydatk^o j^uz^o by^{ly} kapita^ony. W^{yp}lych
 Warszawians^{ki} Jan 24 1789.

Ryc. 2. Inny autograf Kownackiego (AGAD, Arch. Kameralne III/196). Por. zapis cyfr 1 i 4.